OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 28. **Wąbrzeźno, dnia 15 lipca 1926.** **Rok III.**

J. U. Niemcewicz.

Władysław Jagiełło

(r. 1410)

W bluźnierczych błędach Litwin zaślepiony,
Fałszywym Bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony,
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary.
Kruszył bałwany; gdzie gmachy pogańskie,
Wzniósł przybytki i ołtarze pańskie.

A kędy Wilji płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie,
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy,
Mieczem i ogniem niszczył polskie niwy.

Król rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie:
Ciągnie ozdobne rynsztunkiem wspaniałym,
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię,
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witold w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą;
„Mistrz mój, zawołał, teć oręże daje,
Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi,
Ten miecz dla ciebie, dla Witolda drugi“.

„Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
Na karki dumnych“, Jagiełło odpowie;
Tu wzniósłszy oczy: O najwyższa Władzo!
Boże, co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
Błogosław w słusznym boju wojownikom,
Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom!

A wtem na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę,
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń „Boga Rodzica“.
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami,
Zwarły się trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie,
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie,
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele,
Zwycięskiem wojskiem nie walczyli więcej,
Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszłe pod mieczem szczątki rozproszone,
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych,
Za nimi widok przybliżył się srogi,
Na czarnym wozie powoli wiedzione
Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon, rzekł, tego męża
Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
Winien czcić męstwo ten, który zwycięża.
Niech ten, co walczył i mężnie i długo,
Ostatnią będzie uczczony posługą.

Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
W triumfie nieście, niech w państwa stolicy
W świętym przybytku będą zawieszone,
Niech na ich widok zadrżą hołdownicy,
Zczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nic nie zgładzi dnia tego pamiątki“.

Rocznica Grunwaldzka.

Krynica dziejów narodu polskiego, choć nieraz krwawym tryskała potokiem, to jednak nie pozwoliła przodkom naszym i nam upaść na duchu, krzepiąc nas pamięcią, albo wielkich ofiar i poświęcenia praojców naszych, lub też wspaniałych triumfów.

Pamiątki, które naród nasz święci, są po większej części prawie smutnej treści. A przecież na dziejowej naszej karcie zapisane są chwile wielkie, w których męstwo i odwaga wiodły do zwycięstwa i triumfu, a o których potomność pamiętać powinna. Jedną z takich chwil jest pogrom Krzyżactwa pod Grunwaldem, zadany orężem polskim w r. 1410.

Przeszło pięć wieków minęło 15. lipca, rocznicy owych ciężkich, śmiertelnych, a pełnej chwały dla Polaków zapasów, w których, zbratani z Litwą i Rusią, pod wodzą Władysława Jagiełły, w puch rozbili teutoński zakon Krzyżaków, powstrzymali napad na wschód żywiołu germańskiego. Zakon krzyżacki, choć pierwotnie jego cel był szczytny i wzniosły (obrona Grobu Chrystusowego przed pogaństwem) z biegiem czasu przemienił się w bojowniczą organizację, której celem były napady i grabieże, uprawiane pod pozorem nawracania pogan na chrześcijaństwo.

W owym pamiętnym, krwawym boju na polach grunwaldzkich legł sam wielki mistrz Ulrych von Jungingen, legło 50 000 zbrojnych jego zastępów, 300 komturów zabrali Polacy w niewolę, a wraz z nimi 40 000 wojska. Zdobyte w tej bitwie 52 chorągwie zawieszono podług starego obyczaju na Wawelu w kościele katedralnym, wedle słów Jagiełły: „Zczernią je wieki, zaginą ich szczątki, lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki".

Nie potrzeba rozpisywać obszernie o udręczeniach, jakie Polska i Litwa cierpieć musiały ze strony krzyżackiego zakonu, sprowadzonego na polskie nieszczęście przez Konrada Mazowieckiego w r. 1225. Ustawiczne najazdy, zatargi i wojny nieprzerwanym prawie snuły się pasmem, a klęska zadana Krzyżakom przez Władysława Łokietka w r. 1331 pod Płowcami, nie zdołała ich należycie upokorzyć, ani Polsce zapewnić spokoju. Dopiero dzień 15 lipca r. 1410 położył kres łupiestwu, pysze i gwałtom tego rozbójniczego zakonu, który już w samem godle swojem św. krzyża okłamywał świat, dopuszczając się pod tem godłem krzywd strasznych i nikczemnych zbrodni ku biednych i słabych niedoli. Prusacy jednak z dumą i wyniosłością chlubią się, że dzieje ich wiążą się z historją krzyżackiego zakonu, wynosząc pod niebiosy jego „rycerskie zalety i cnoty", jego zwycięstwa i triumfy, potęgę jego organizacji.

A jednak, genjuszem wodzów, męstwem i ofiarą życia walczących przodków naszych złamaną została potęga wroga i Mistrz Matejko, który stworzył nam obraz tej walki, dał jej końcowy wyraz w Hołdzie Pruskim.

W takim znojnym trudzie i poświęceniu budowano Polskę. Gdyby nie to olbrzymie wytężenie siły narodu, mogłaby się Polska rozpaść i zejść z widowni dziejowej na długo, jak to się stało z Czechami po klęsce pod Białą Górą.

Cześć więc wielkiemu monarsze, dzielnemu Witoldowi i tym, co zginęli za Ojczyznę i tym, co długie lata wspominali z chlubą swe boje.

W 500 letnią rocznicę Grunwaldzką w 1910 r. w Krakowie, dał naród wyraz tym uczuciom we wspaniałym obchodzie, gdzie dzięki obywatelskości Paderewskiego, wzniesiony został przepiękny pomnik króla Władysława, dzieło mistrza Wiwulskiego. Zjechali się wtedy, Polacy ze wszech stron, by złożyć serca swe wraz z wieńcami u ukochanych stóp królewskich. Trudno wyrazić słowami wzruszenie obchodu. Było w tem może przeczucie nieświadome rychłej walki z Niemcami, znowu pokonanymi — walki, co nam dała niepodległą Ojczyznę.

Szukając światła w cieni nieprzejrzystej,
W głąb myśli dumną mądrość się zanucza;
Widniejsze słońce w małej kropli czystej,
Niż w oceanie, gdy w nim mieszka burza.

Stefan Witwicki.

Największe wodospady na świecie.

Do najpotężniejszych zjawisk przyrody należą niewątpliwie wodospady. Pierwszeństwo w ich szeregu mają zapewnie gigantyczne wodospady rzeki Sambesi w środkowej Afryce. W szalonym pędzie zdążają olbrzymie masy wody ku przepaści. Z wysokości 130 m. a na szerokość blisko 1600 m toczą się w dół kolosalne masy wody, mieniąc się tysiącznemi barwami w promieniach słońca afrykańskiego. Obłoki rozpylonej wody użyźniają przeciwległą ścianę skalistą, na której wśród ubogiego krajobrazu powstaje bujny las dziewiczy. Wody szukają sobie ujścia wąskim parowem, ponad którym wiedzie most, a na nim najważniejsza afrykańska linja kolejowa z Kairo do Afryki południowej. W gęstych lasach portugalskich posiadłości w Afryce zachodniej znajdują się wodospady Dianzundu. Zasłony wodne tworzą ścianę wysokości 62 m, lecz tylko rzadko dociera do nich stopa białego, do tych niedostępnych i dzikich okolic. Na pograniczu Kanady i Stanów Zjednoczonych grzmią potężnie wody sławnego Niagaru, zwanego przez Indjan „dymiącemi", kiedy jeszcze mury elektrowni nie urągały majestatowi przyrody a pomost tuż przed wodospadem nie łączył brzegów rzeki. Tak zwana „Kozia wyspa" rozdziela rzekę na dwa ramiona. Trzydzieści miljonów m. kub. wody toczą się w minucie w przepaść 50 metrów wysoko, a potęga prądu jest tak silna, że wodospady cofają się corocznie około 20 cm. Jako siła wodna dostarczają one kilka miljonów sił koni mechanicznych, a przedsiębiorczość amerykańska stworzyła tu pokaźny przemysł. Najwspanialszy widok przedstawia Niagara w świetle księżyca lub gdy mróz zamieni go w brylantowe morze lodowe.

Nietyle potęgą swą, ile niesłychanie uroczą pięknością tworzą jedyną w swym rodzaju atrakcję dla podróżnika wodospady w amerykańskim parku narodowym Yellowstone. W blasku słońca mienią się okalające go skały wszystkiemi barwami tęczy, tworząc przepiękne tło dla srebrzystych warkoczów wody.

W brytyjskiej posiadłości Kolumbia spadają „Wodospady Cesarskie" z wąskiej cieśniny w potężnych kaskadach w głębię. Olbrzymiej siły ich dotąd nie wyzyskuje żadna elektrownia. Prawdziwą przykrość sprawia Yankesem, że największe wodospady znajdują się w Południowej Ameryce.

Na pograniczu Brazylji, Paragnayu i Argentyny znajdują się głęboko w lasach ukryte wodospady Iguazu. Dwadzieścia potężnych kaskad na szerokości 5 km. toczy się w przepaść na głębokości 70 km. 4 miljony litrów wody toczy się w minucie ku dołowi, a ilość ta wystarczałaby do zaopatrzenia w siłę elektryczną Brazylji i Argentyny.

Koszyk kwiatów.

1

Ojciec Jakób i córka jego Marynka.

Przed stu laty w miasteczku hrabstwa Eichburg żył bardzo rozsądny i poczciwy mąż imieniem Jakób Ruta. Jako ubogi chłopiec przyszedł on do Eichburga uczyć się ogrodnictwa w ogrodzie hrabiowskim. Wyborne przymioty umysłu, dobroć serca, zręczność do wszystkiego i piękne ułożenie, zjednały mu miłość u państwa. Powierzano mu rozmaite zatrudnienia i posługi w pałacu; a gdy hrabia, na ów czas jeszcze młody panicz, wyjechał zwiedzać obce kraje, wziął także Jakóba z sobą. W czasie tych podróży Jakób zbogacił rozum swój wielu wiadomościami, wydoskonalił się w językach, nabył zewnętrznej światowej ogłady, a co ważniejsza, prawe i dobre serce nieskażonem zachował, obracając się na wielkim świecie. Dobrze pamiętał o tem hrabia i pragnął wynagrodzić przywiązanie wierne sługi Jakóba przez opatrzenie go dostateczną posadą. Mógł był Jakób otrzymać pierwszą służbę w pałacu hrabiowskim, ale on zawsze tęsknił do spokojnego życia wiejskiego, a że właśnie wtedy skończyła się dzierżawa małego gospodarstwa przy Eichburgu, prosił Jakób, aby mógł je dostać w dzierżawę. Wspaniałomyślny hrabia dał mu je bezpłatnie w dożywocie, przydawszy do tego rocznie tyle drzewa i zboża, ile było potrzeba. Tak dostatecznie zaopatrzony Jakób, pojął żonę i z nią utrzymywał się z tej dożywotniej darowizny, składającej się prócz wygodnego mieszkania z dość obszernego pięknego ogrodu, którego jedna połowa drzewami owocowemi zasadzona, druga zaś do warzywa przeznaczona była.

Jakób żył jak najszczęśliwiej z swoją małżonką, która ze wszystkich względów była bardzo cnotliwą i wzorową niewiastą. Ale mu ją po kilku latach śmierć nielitościwa wydarła. Nie można wyrazić żalu, jaki uczuł z jej straty już w latach podeszły Jakób, widocznie począł się starzeć a włosy mu prawie w oczach zbielały. Całą jego pociechą na tym świecie była jego jedyna córka. Liczyła ona wtedy pięć lat, kiedy Bóg matkę powołał do siebie, miała na imię Marynka i była żywym obrazem matki. Śliczne to było dziecię, a wraz z latami rosła jej pobożność, skromność, uprzejmość połączona z niewinną prostotą,co jej przydawała nie mało wdzięków. Nieopisana dobroć malowała się na jej twarzy, a kto tylko spojrzał na nią, mniemał, iż widział Anioła. Jeszcze Marynka nie skończyła piętnastu lat, a jednak jak najlepiej zarządzała domem. Nigdzie w izdebce najmniejszego kurzu byś nie zobaczył, w kuchni zaś tak było czysto, że wszystkie naczynia kuchenne tak się lśniły, jakby nowe, a cały dom był wzorem porządku i ochędostwa. Prócz tego z niezmordowaną pilnością dopomagała ojcu około uprawy ogrodu, i te godziny należały do najpiękniejszych jej życia, w których obok ojca pracowała w ogrodzie. Bo roztropny ojciec umiał wesołemi i budującemi rozmowami zamienić pracę na miłą zabawkę.

Marynka wzrosła wśród ziół i kwiatów, jej światem był ogród, przeto od dzieciństwa kochała w pięknych kwiatach. Z tego powodu ojciec sprowadził corocznie nowe nasiona, cebulki i rozsadki kwiatowe jakich jeszcze nie znała i pozwolił jej obsadzać niemi boki zagoników. Tym sposobem Marynka w wolnych od pracy godzinach miała przyjemne zatrudnienie. Najtroskliwiej pielęgnowała delikatne roślinki, uważała prawie na każdy nie znany sobie pączek, zgadując co za kwiat w sobie mieści. Ledwie się mogła doczekać aż się rozwinie; a gdy kwiat w pączku ukryty, nareszcie się ukazał w całej swojej piękności, wtedy rozpływała się z radości, ojciec zaś, naoczny świadek uciechy córki, myślał sobie: „o jakto człowiek mało potrzebuje do szczęścia póki jest niewinny! i jedna roślinka, jeden polny kwiatek, taką radością jego serce napełnia, jakiej ten nie doznaje, co niewinność utracił, chociaż by pół świata miał na swoje usługi. Niejedni rodzice wielkie czynią wydatki na różne bawidełka dla dzieci, przecież im ani tyle, ani tak niewinnej nie sprawiają pociechy, ile ja mojej Marynce za kilka groszy łożonych na naszona kwiatowe". — W samej rzeczy co miesiąc, a prawie co tydzień zakwitały dla Marynki nowe pociechy, że często w uniesieniu mówiła: „ledwie raj mógł być piękniejszy od naszego ogrodu." Rzadko który człowiek przeszedł koło niego, coby się nie zatrzymał i nie podziwiał ślicznych kwiatów. Dzieci miejscowe codziennie przychodziły i zaglądały przez kratki, a Marynka każdemu coś kwiatów podała.

Roztropny ojciec umiał zręcznie do wyższego celu zwracać to zamiłowanie córki w kwiatach. Z piękności kwiatów, z ich rozmaitych odmian, z ślicznych kolorów, z ich przyjemnego zapachu uczył ją poznawać mądrość, dobroć i wszechmocność Boga. Od młodości miał zwyczaj ranne godziny poświęcić na modlitwę, w tym celu wstawał wcześniej niż tego praca jego wymagała, w przekonaniu, że się na mało przyda życie, jeżeli człowiek codzień na chwil kilka nie usunie się od zwyczajnych zajęć swoi i nie obróci choćby pół godzinki na rozmowę sam na sam z Bogiem, swym Stwórcą, na zastanowienie się nad swojem przeznaczeniem i celem, do którego wszystkie sprawy, słowa i myśli w całem życiu zmierzać powinny. Przeto, aby i w serce swojego dziecka wpoił podobne pobożne uczucia i wskazał drogę niezawodnie prowadzącą do zbawienia, brał z sobą Marynkę do altany w piękne wiosenne i letnie poranki, skąd przy miłym śpiewie ptaków, można widzieć kwitnący i błyszczący od rosy ogród oświecony i odświeżony promieniami wschodzącego słońca. Tu z nią rozmawiał o Bogu — jak łaskawie każe słońcu wschodzić, świecić i ogrzewać! jak zioła ożywia, posila i wzmacnia rosą i deszczem! jak ptaki żywi w powietrzu! a kwiaty tak ozdobnie przybiera i upiększa! Tu jej wskazywał naocznie we wszystkich stworzeniach i roślinach na Boga jako na wszechmocnego i najłaskawszego Ojca wszystkiego co istnieje, który jeszcze o wiele łaskawszym ku nam ludziom okazuje się w Synu swoim. Tu modląc się z nią uczył ją nie słowy lecz uczynkiem modlitwy. To też ranne tym sposobem strawione godziny najwięcej przyczyniły się do zaszczepienia w jej czułe i tak do dobrego skłonne serce gruntownej pobożności. (C. d. n.)

Złote myśli.

Był mocarz nad mocarze niepożytej sławy,
Ludy pod jego jarzmem uginały szyję,
Zwano go Biczem Bożym, bo dzierżył miecz krwawy
Cóż z nim się stało? — nie żyje!
Był wielki prawodawca na Azji obszarze,
Tam, gdzie Ganges błękitny wstęgę swoją wije,
Zwał się Budda, lud dotąd stawia mu ołtarze...
Cóż się z nim stało? — nie żyje!
Był potężny mistrz słowa, miał Hafisa miano,
Dotąd miód jego pieśni Pers z rozkoszą pije,
Nikomu tyle sławy, co jemu, nie dano...
Cóż się z nim stało? — nie żyje!
Zniknęli prawodawcy, pieśniarze, tyrani,
Czas we wszystko swym gromem po kolei bije,
Nikt tu nie ma na świecie wieczystej przystani,
A nad światem? Bóg jeden — On żyje!

Władysław Bełza.

Mała uczona.

Jeżeli wierzyć prasie zagranicznej, to w Hiszpanji żyje obecnie cudowne dziecko, jedenastoletnia dziewczynka, o której zdolnościach naukowych mówi cały kraj i którą zainteresowała się żywo para królewska. Hildegarda Fernandez Carballeira została już w siódmym roku życiu przyjęta na uniwersytet w Madrycie. Obecnie ma lat jedenaście i świetnie zdała wszelkie egzaminy, wymagane do osiągnięcia dyplomu. Na ostatnim egzaminie obecny był cały dwór i wybitni przedstawiciele nauki, którzy wydziwić się nie mogli zdolnościom dziecka. Niedawno odbyło się specjalne zebranie Towarzystwa przyrodniczego, celem nadania dziewczynce wysokiej nagrody za jej prace naukowe. Zebraniu przewodniczyły córki królewskie Beatrycza i Krystyna, a Hildegarda wygłosiła interesujący odczyt naukowy.

Mała uczona, o której mówią, że licząc niespełna rok umiała już czytać, mówi płynnie kilkoma językami i ma wybitny talent do muzyki.

Zadanie krzyżykowe,

ułożył „Konik polny" z X.

				a	a	a				
				a	a	a				
				a	a	a				
		a	a	a	a	b	c	c		
		c	c	c	c	d	d	d		
		e	e	e	e	e	e	e		
				ę	ę	g				
				g	g	h				
				h	h	i				
				i	i	i				
				i	i	j				
				j	i	k				
				k	k	k				
			k	k	l	l	l			
			ł	ł	ł	ł	ł			
			m	m	m	m	n			
			n	n	n	o	o			
			o	o	o	o	o			
		p	p	p	p	r	r	r		
	r	t	s	s	t	u	w	w	w	
w	w	y	y	y	y	y	z	ż	ż	ż

Powyższe w krzyżu litery tak należy zestawić, aby powstały poziomo w pojedyńczych rzędach wyrazy, które oznaczają:

1. Część ciała ludzkiego.
2. Kawał lodu.
3. Poeta Polski.
4. Miasto w Poznańskiem.
5. Imię królowej polskiej.
6. Miasto na Pomorzu.
7. Imię męskie.
8. Imię żeńskie.
9. Roślina.
10. Zwierzęta domowe.
11. Miasto w Niemczech.
12. Ptak.
13. Imię żeńskie.
14. Znany tłumacz polski.
15. Miasto pamiętne z rzezi.
16. Nazwa człowieka tułającego się.
17. Miejscowość pamiętna pokoju.
18. Miasto w kraju Unitów.
19. Miasto w Polsce.
20. Nazwisko dziejopisarza i kapłana polskiego.
21. Nazwisko księcia polskiego.

Zestawiwszy te wyrazy w powyższy sposób, utworzy środkowy rząd liter z góry na dół tytuł, imię i nazwisko jednego z królów polskich, zaś środkowy rząd ramienia krzyża, oznaczać będzie imię jego małżonki.

Szarada,

ułożyła M. Płotkówna z Mikołajek.

W drzewie to się znajduje,
I w mowie często używa:
Wspak — dobrze smakuje,
Zwłaszcza, gdy smaczne bywa.

Rozwiązanie łamigłówki I. z Nr. 22.

1. Lampart 2. Ił 3. Troglodyci 4. Agawa 5. Wigoń 6. Olimpjady 7. Rzeszoto

Litawor

nadesłali: „Balladyna", „Japonka", „Słoń indyjski", „Szarotka", „Złote serduszko" z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki II. z Nr. 22.

1. Tur	6. Iza	11. Mer	16. Ale
2. Koń	7. Lew	12. Don	17. Sól
3. Rum	8. Kos	13. Wąs	18. Rok
4. San	9. Oko	14. Iwa	19. Len
5. Sum	10. Oda	15. Skl	

Tomasz Woodrow Wilson

nadesłali: „Balladyna", „Japonka", „Genowefa" z Nowegomiasta, „Gryzipiórko", „Lotnik" ze Świecia, „Słoń indyjski" z Nowegomiasta.

Gdy król August nocował w Wapnikach pod Żytomierzem, karczmarz kazał sobie za jedno jaje zapłacić dukata.

— Pewnie, jaja są u nas rzadkością?

— Jaja nie, ale królowie odparł karczmarz.

W szkole.

Nauczyciel. Jasiu, powiedz kto jest większy od króla?

Jaś. — As.

— Do jakich zwierząt należy mops?

— Jako „rollmops" do śledzi, a jako zwyczajny mops do psów.

Odpowiedź Redakcji.

„Japonce". Życzeniu Pani stanie się zadość. — Z zagadek skorzystamy.

P. S. K. Ponieważ otrzymujemy zagadek bardzo wiele, każdy więc musi cierpliwie czekać swej kolei. Pańskie zagadki bardzo starannie opracowane postaramy się niebawem umieścić.